DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 101.] SOBOTA 21 CZERWCA 1913. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
[Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Samobójcze słowa p. Leo.

W ogólnej rozprawie budżetowej Rady m. Krakowa d. 9 czerwca r. b. przemówił prezydent miasta dr. Juliusz Leo, obecny prezes Koła Polskiego, i w ciągu swego przemówienia, odpowiadając na uwagę prof. Grabskiego na znanym wiecu lwowskim z d. 19 marca r. b., że Kraków, duchowa stolica Polski, jest najmniej polski z miast naszych w swem życiu publicznem, uważał za stosowne... zemścić się za to na ...Polakach wschodniej części kraju, kierując przeciw nim dłuższe uwagi, których bieg myśli był następujący:

„Co do Polaków na wschodzie wojuje się statystyką. Ale my wiemy, co to jest statystyka i jak ją można naciągać. Mówi się o tym milionie (czy milionach) Polaków na wschodzie, ale miesza się wyznanie z narodowością. Zresztą Polaków ze wschodu nie można stawiać na równi z Polakami z zachodniej części kraju. Tam przecież do niedawna w wielu domach mówiono po niemiecku. Z tego świata brał Fiszer typy do swoich monologów“.

Jednem słowem: owych Polaków na wschodzie niema tak dużo, jak się mówi, a zresztą niezupełnie są oni tam Polakami.

Odrazu na tem posiedzeniu Rady m. Krakowa, gdy tylko p. Leo wygłosił owe zdumiewające uwagi, zrobiło się wszystkim myślącym członkom Rady, także zwolennikom p. Lea, nieswojo i niesmacznie. Odczuto, że p. prezydent zapędził się bardzo daleko. Do sprawozdań dzienników krakowskich, związanych z grupami politycznemi, popierającemi mniej lub więcej p. Leo, wzmianka o tym ustępie mowy nie dostała się. Lecz po Krakowie rozeszło się to w lot, a zresztą niezależny „Głos Narodu“ nie pominął tej sprawy milczeniem, równocześnie zaś z korespondencyi do „Słowa Polskiego“ dowiedział się o tem Lwów i wogóle cały kraj. Podane powyżej streszczenie (stenogramu niema) pochodzi od osób, które słyszały mowę p. Leo i oddaje główny bieg myśli z użyciem tychsamych najważniejszych wyrażeń.

Otóż czegoś podobnego, choćby w przybliżeniu, nie powiedział nigdy jeszcze nikt w naszym kraju, a już i na myśl nikomu przyjść nie mogło, żeby coś takiego powiedział prezydent m. Krakowa w pełnej Radzie tej starej stolicy Polski, co więcej, żeby to powiedział prezes Koła Polskiego.

Bywało i bywa, że tu i ówdzie, na zebraniu lub w prasie, podnosi się ujemne strony tej lub innej naszej dzielnicy. Ileż to razy słyszało się o zapalności Warszawy. Całe rozprawy toczyły się w pismach naszych nad osłabieniem ruchu naukowego i literackiego w Wielkopolsce. Podobnie padały uwagi, że Kraków, który swemi niezrównanemi pamiątkami przeszłości i dzisiejszym rozkwitem nauki i sztuki wybija się na duchową stolicę Polski, w życiu publicznem swem, z powodu sposobu w jaki się tam rządzi, wydaje się najmniej polskim z wielkich stolic naszych. Zawsze zaś pobudką takich uwag była nie jakaśkolwiek złośliwość, ale przeciwnie umiłowanie tych miast czy dzielnic i chęć jak największego wywyższenia ich.

Żeby jednak ktoś, dla dogodzenia swym osobistym dąsom, rzucał się na społeczeństwo polskie całej wielkiej dzielnicy, żeby lubował się w głoszeniu, iż tam tej polskości jest niewiele, żeby jej jakość i wartość wydrwiwał, tego jeszcze nie bywało.

W słowach tych, przerażająco jasnych, stanął p. Leo jako polityk przed oczyma kraju w pełnem świetle.

To, co powiedział p. Leo, jest przedewszystkiem bardzo nierozumne.

Co bowiem znaczą te uwagi o statystyce ludności polskiej na wschodzie? Wedle ostatniego spisu ludności z r. 1910 jest we wschodniej części kraju 2,114.792 ludności polskiej a 1,350.856 ludności rzymsko-katolickiej. Więc jeżeli p. Leo powołuje się na wyznanie, czyli wyłącza w czambuł z polskości nie tylko tę niewielka ilość (około 150 tysięcy) ludności grecko-katolickiej, która podała czy to z powodu małżeństw mieszanych, czy z innych powodów język polski jako ojczysty, ale także całą ludność żydowską (około 600 tysięcy), czego p. Leo w innych wypadkach może nie czyni, to jednak zostaje blisko $1^1/_2$ miliona ludności rzymsko-katolickiej, rdzennie polskiej, a zatem można śmiało mówić o owym milionie i nawet więcej niż milionie Polaków na wschodzie. Tylko że p. Leo bierze widocznie jeszcze i to w rachubę, że owa rzymsko-katolicka ludność na wschodzie to są t. zw. łacinnicy, jak mówią zachłanniejsi Rusini, ale jak nie powie żaden Polak. Jednem słowem owe statystyczne rozważania p. Leo były gorzej niż nieszczęśliwe. Nie od dziś było wiadome, że p. Leo w rzeczach politycznych, szczególnie gdy chodzi o znajomość przeszłości i dzisiejszego stanu ziem polskich, zakordonowych a nawet niezakordonowych, gdy chodzi o wiadomości historyczne, ogólno-polityczne, statystyczne, okazuje nieraz zastanawiającą niewiedzę i dlatego mówi pospolicie ogólnikami. Tym razem nawet w ogólnikach rzecz wypadła jaskrawo, niero-

zumnie i niezgodnie z rzeczywistością, bo wobec zupełnie pewnych cyfr niespełna $1^1/_2$ miliona ludności rzymsko-katolickiej a przeszło 2 milionów ludności polskiej, rzecz stoi jasno, każdy, kto ma te cyfry, widzi jak się stosunki przedstawiają, i na żadne zgryźliwe uwagi niema tu miejsca.

Niemniej niedorzeczne są uwagi p. Leo o tem, że Polacy we wschodniej części kraju są mniej wartającymi Polakami, niż w zachodniej, że w wielu domach mówiono tam do niedawna po niemiecku, że z tego świata brał Fiszer typy do swych monologów. Kto tam z Polaków mówił kiedykolwiek po niemiecku? Chłopi polscy na wsi chyba nie, ziemianie po dworach także nie, miejska ludność polska, pracująca umysłowo czy zawodowo, urzędnicy czy mieszczanie, także nie. Ludność żydowska niewykształcona także mówi nie po niemiecku lecz żargonem, zupełnie taksamo jak w zachodniej części kraju, a jeżeli bywali i bywają żydzi, którzy już nie mówili żargonem, a potocznie używali języka nie polskiego lecz niemieckiego, to znowu w całym kraju to się spotykało a nie tylko na wschodzie. Zresztą p. Leo wyraźnie skierowywał te uwagi nie do żydów niemieckich lecz do Polaków na wschodzie. I powoływał się na to, że takie typy przedstawiał Fiszer w swych monologach. Szczególne źródło wiadomości o społeczeństwie polskiem na wschodzie naszej dzielnicy! Zupełnie taksamo, jakby ktoś powołał się na monologi Wicka Socyalika, które tak doskonale pisze od lat w „Dyable“ krakowskim Kazimierz Bartoszewicz, dając również typy zabawne, jako na dokładny obraz społeczeństwa krakowskiego lub wogóle zachodniego. I jak tu się nie dziwić, że takie sądy na podstawie monologów i ich igraszek wygłasza w poważnej rozprawie budżetowej stołecznego miasta Krakowa jego prezydent i prezes Koła Polskiego, aby dojść do wniosku, że Polacy na wschodzie mniej są warci, co jest wogóle dziecinnie śmiesznem zdaniem wobec wiekowej pracy polskiej na Rusi Czerwonej, tak bujnej i płodnej, oraz wobec dzisiejszego wspaniałego rozwoju sił polskich i tętna życia polskiego, naukowego, gospodarczego, obywatelskiego, w całej tej dzielnicy ze Lwowem na czele.

Od dawna się wiedziało, że granice zdolności politycznych p. Leo są dosyć ciasne. Stworzyć jakąś większość, dołek pod kimś kopać, sobie stopień do góry wystawić, to p. Leo bezsprzecznie zawsze umie. Ale w wystąpieniach publicznych szerszego znaczenia zawsze bywało mdło i zawsze coś chromało. Tym razem strzelił p. Leo nieostrożnie szczerem głupstwem. Coś takiego mógł powiedzieć tylko ktoś, kto ma dosyć liche zrozumienie spraw politycznych swego narodu.

Nie tylko jednak w treści swej zadziwiająco niedorzeczne było wystąpienie p. Leo, lecz przedewszystkiem w dążnościach złe.

Gdy p. Leo tak się natrząsał z polskości na wschodzie naszej dzielnicy, okazało się, że nie docenia on znaczenia sił polskich i znaczenia sprawy naszej na przestrzeni dwu trzecich kraju, że tę ziemię na wschód od Sanu lekceważy, że nie rozumie jej uczuć, jej pracy, jej życia, jej związku z pniem narodowym polskim, że nie tylko nie może być przedstawicielem myśli politycznej tego społeczeństwa, ale wręcz źle je odczuwa, źle rozumie, źle sądzi.

P. Leo, zapędziwszy się i odkrywszy za dużo swych myśli i uczuć politycznych, wykopał przepaść między sobą a społeczeństwem polskiem na wschodzie. Nie spodoba się zresztą to jego lekceważenie polskości tamtej części kraju także nikomu rozważnemu na zachodzie. Kto ma takie poglądy, ten nie będzie kierował naszą polityką narodową.

P. Loewenstein kandydatem w stolicy kraju.

O mandat sejmowy z miasta Lwowa ubiega się p. dr. Natan Loewenstein.

Jest to w obecnych wyborach jeden z tych punktów, na które zwrócone są, bardziej niż na inne, oczy całego kraju, gdyż wśród społeczeństwa polskiego powszechne jest przekonanie, że p. Loewenstein nie powinien zostać posłem naszym i to w stolicy kraju, gdzie rozstrzygają świadome spraw narodowych i myślące koła obywatelskie.

Czy ta nieufność i to potępianie p. Loewensteina płynie z uprzedzenia niesłusznego czy z rzeczowych i poważnych powodów?

Należy na to odpowiedzieć spokojnie i rozważnie, a zarazem prawdziwie i otwarcie.

Przed sześciu laty, w wyborach sejmowych z lutego 1908, wybrany został p. Loewenstein we Lwowie całkiem gładko, uzyskał nawet największą ilość głosów obok prezydenta miasta, gdyż głosowali na niego wszyscy żydzi i chrześcijanie obu grub ówczesnych wzięli go także na swe listy kandydatów: już to dowodzi, że uprzedzeń jakichś z góry powziętych wcale nie było.

Przeciwnie, uważano wówczas p. Loewensteina powszechnie za jednego z najzdolniejszych i najpewniejszych przedstawicieli i przewódców kierunku polskiego wśród ludności żydowskiej i dlatego bez trudności wybrano go wówczas po raz pierwszy posłem ze stolicy kraju.

Od tego czasu jednak zaszedł cały szereg wypadków, w których nazwisko p. Loewensteina wypłynęło niezaszczytnie, a chodziło zawsze o sprawy uchwytne i ważne.

Naprzód w sprawie Banku Przemysłowego.

W końcu r. 1909 pośredniczył p. Loewenstein wraz z p. Leo w układach Wydziału Krajowego z Niederösterreichische Escompte-Gesellschaft w sprawie założenia Banku Przemysłowego i na podstawie tego pierwszego układu z nic nieznaczącemi zmianami wystąpił w czasie sesyi sejmowej ze stycznia i lutego 1910 jako referent komisyi. Wiadomo jaki był ten pierwszy projekt: udział banku wiedeńskiego w kapitale miał być równie silny jak udział kraju, a kierownictwo miało być zapewnione bankowi a nie krajowi. P. Loewenstein w referacie komisyi poważył się nawet grozić Sejmowi, że w czasie rozbicia układu ściągnie kraj na się niechęć i gniew N. Es. Gesellschaft. Dopiero opór społeczeństwa, a na-

stępnie oferta ks. Lubomirskiego, który oświadczył gotowość wzięcia na się 2 milionów z 5 milionów, które miał włożyć bank wiedeński, zmieniły podstawy układu. W dalszym ciągu udaremniono ofertę ks. Lubomirskiego i zastąpiono ją udziałem miast stołecznych, dogadzając w ten sposób N. E. Gesellschaft. W każdym razie właśnie p. Loewenstein, jako pośrednik w tej sprawie, do którego zwrócił się dyrektor N. E. G. p. Krassny ze znanym listem, ujawnionym przez ks. Lubomirskiego, oraz jako referent pierwszego potwornego projektu, wydającego nas zupełnie w ręce wiedeńskiemu bankowi, stanął wówczas w szczególnie niekorzystnem świetle.

Następnie przyszła sprawa Rydzyny.

W grudniu r. 1910 dowiedziało się społeczeństwo polskie, bliższych szczegółów o układzie między pp. Wodzickim i H. Potockim a rządem pruskim, na podstawie którego rząd zabiera na wolną i nieograniczoną własność ordynacyę rydzyńską, płacąc tym panom 4,250.000 marek sumy odprawnej, a głównym doradcą prawnym w tej sprawie był p. dr. Natan Loewenstein. Układ ten spisano dnia 10. lipca 1908 i znajduje się na nim podpis p. Wodzickiego oraz p. Loewensteina. Gdy wkońcu r. 1910 sprawa stała się głośną, p. Loewenstein wystąpił z obroną swoją własną i tamtych panów naprzód w artykułach dzienników a potem w obronie, która stanowi uzasadnienie osławionego orzeczenia Rady m. Krakowa z d. 2 lutego 1911. Otóż ta obrona p. Loewensteina była stekiem kłamstw, zręcznie zagmatwanych, jak się wydawało p. Loewensteinowi, ale ostatecznie zbyt przejrzystych, aby ich nie odkryto. Przedewszystkiem usiłował p. Loewenstein ukryć istotę rzeczy i wmówić w społeczeństwo polskie, że rząd pruski mógł wziąć wedle prawa Rydzynę za darmo, tak że tylko dzięki niezwykłej zręczności p. Loewensteina dał tym panom bez potrzeby $4^1/_4$ miliona marek. Otóż w „Rzeczypospolitej“ d. 18 marca 1911 wykazał wybitny prawnik polski, że na podstawie §§ 1923, 2074, 2108, 2139 kodeksu cywilnego niemieckiego po wygaśnięciu linii ordynatów oraz po zejściu Komisyi Edukacyjnej, która nie doczekała się otwarcia spadku na jej rzecz, Rydzyna stawała się prywatną własnością ostatniego ordynata, a rząd nie miał do niej żadnego prawa, tak że ów układ z zapłatą $4^1/_4$ miliona był prostą sprzedażą Rydzyny za pół darmo. Podobnie kłamał p. Loewenstein we wszystkich ważniejszych szczegółach, twierdząc, że kierował się opiniami uczonych prawników polskich, podczas gdy kręcił niemi jak mu było dogodnie, zapewniając dalej, że ostrzegano społeczeństwo i agnatów, podczas gdy wszystko ukrywano, starając się również jakoś upozorować to, że drugi współadwokat jego berliński w tej sprawie p. Wiliam Loewenfeld był zarazem adwokatem rządu pruskiego przeciw agnatom i t. d. i t. d. Dzisiaj cała Polska wie, że Rydzynę haniebnie sprzedano i że starano się okłamać społeczeństwo.

Potem przyszła sprawa Firlejowa.

D. 7 stycznia 1911 otrzymała „Rzeczpospolita“ od jednego z wybitnych obywateli wiadomość, że p. Loewenstein sprzedał należącą do niego część dóbr Firlejów spółce parcelacyjnej żydowskiej, która parceluje między Rusinów. Wiadomość tę powtórzyło d. 12 stycznia 1911 „Słowo Polskie“. Wówczas p. Loewenstein zamieścił d. 14 stycznia 1911 w „Słowie Polskiem“ stanowcze zaprzeczenie. Wobec tego wysłała „Rzeczpospolita“ na miejsce jednego ze swych współpracowników i d. 21 stycznia 1911 ogłosiła imiona i nazwiska 12 chłopów ruskich, którzy nabyli grunty po p. Loewensteinie. W dodatku p. Loewenstein w zaprzeczeniu swem twierdził, że przy tej sprzedaży dał bezpłatnie gminie polskiej budynek dawnej karczmy na cele społeczne, a tymczasem to nie on dał, lecz właściciel drugiej części Firlejowa, p. Biesiadecki. Po owem ogłoszeniu nazwisk chłopów ruskich p. Loewenstein zamilkł, znowu przyłapany na wprost bezczelnem kłamstwie.

Z kolei wybory w Drohobyczu.

D. 13 czerwca 1911 w czasie wyboru p. Loewensteina w Drohobyczu padło 26 trupów i 55 rannych. P. Loewenstein zrzekł się mandatu, pisząc: „Nie mógłbym wykonywać mandatu, z którym wiążą się wspomnienia grozą przejmującego nieszczęścia, co pochłonęło tyle ofiar“. W kilka miesięcy później, gdy przycichło, p. Loewenstein ubiegał się o ten mandat i d. 28 listopada 1911 został posłem z Drohobycza. Nędzna komedya. Chodziło tylko o to, że tuż po krwawych wyborach nie śmiał p. Loewenstein stanąć w Radzie Państwa, gdzie szeroko je omawiano, więc przeczekał to.

Następnie wyszła jeszcze na jaw sprawa tow. Samopomocy żydowskiej.

Po ankiecie Wydziału Krajowego w sprawie nędzy ludności żydowskiej ze stycznia 1911, powstała organizacya „Samopomoc“ w styczniu 1912. Wówczas w piśmie p. Loewensteina, w „Gazecie Wieczornej“ z d. 29 stycznia, nazajutrz po zebraniu zakryto przed społeczeństwem polskiem skład organizacyi, opuszczając nazwiska syonistów. Zupełnie zamilczano o składzie zarządu, aż dopiero wiedeńska „Oesterreichische Wochenschrift“, poświęcona sprawom żydowskim, podała ten skład i okazało się, że zasiadają tam dwaj przedstawiciele kierunku polskiego wśród żydów, a trzej przedstawiciele socyalistów, niezawisłych żydów i syonistów. W „Gazecie Wieczornej“ z d. 29 stycznia podano, że ta organizacya ma zakładać froeblówki polskie, a p. Gross w swym „Tygodniku“ z d. 16 lutego podał, że wcale nie, uspokajając separatystów. Wreszcie dowiedziano się, że „Samopomoc“ opiera się o zagraniczne organizacye żydowskie Ica, Alliance Israélite i Hilfsverein. Wszystko to znowu zakrywał p. Loewenstein, jak zwykle, przed społeczeństwem polskiem.

Oto szereg zdarzeń ważnych i wymownych a we wszystkich jako stały rys przewija się kłamstwo i zakrywanie brzydkiej prawdy przed społeczeństwem polskiem.

I te zdarzenia dostatecznie wyjaśniają, dlaczego p. Loewenstein, tak jak upadł już w wyborach do Rady m. Lwowa d. 28 lutego 1911 pod wrażeniem sprawy rydzyńskiej, tak samo nie może zostać posłem stolicy kraju do Sejmu, co wszyscy rozważniejsi żydzi także powinni zrozumieć.

Hasło lepszej czy gorszej reformy.

Gdy w kraju powstał ruch żywiołowy przeciw ostatniemu projektowi reformy wyborczej, gdy bliżej określono jego znaczenie i zgubne skutki, gdy wskutek tego upadał on i upadł, wówczas także i ci, którzy byli jego zwolennikami, lepiej się zastanawiając, przyznawali dosyć powszechnie, że istotnie projekt ten miał ogromne wady i że zbyt lekkomyślnie ustępowano wszelkim żądaniom stronniczym, nie mającym rzeczowego uzasadnienia.

Dlaczego bowiem nie wprowadzić proporcyonalności choćby w takim zakresie jak niedawno wprowadzono w wyborach do Rady Państwa, skoro cały świat uważa tę zasadę za słuszną? Dlaczego dogadzać stronnictwu ukraińskiemu i dzielić ponownie ludność polską i ruską, aby wykopać przepaść między niemi? Dlaczego dogadzać stronnictwu ludowemu i pozbawiać wszystkie miejszości wiejskie na zachodzie przedstawicielstwa? Dlaczego dogadzać demokratom polsko-żydowskim i oddawać dwumandatowe okręgi miejskie w całości pod przewagę żydowską? Dlaczego wprowadzać kuryę narodową i stwarzać podstawę do podziału kraju? Dlaczego tak składać Wydział Krajowy, aby z największą łatwością powstała w nim radykalna większość polsko-ruska? Dlaczego nie umożliwić rozwoju dalszego autonomii przez zniżenie kompletu poza sprawami ordynacyi wyborczej? Dlaczego skazać raz na zawsze na śmierć polityczną polskie mniejszości włościańskie w wyborach do Rad Powiatowych?

We wszystkich tych sprawach najprostsza sprawiedliwość i najprostszy zdrowy rozsądek za nami przemawiał i dlatego właśnie projekt upadł a nie dla czegoś innego.

A w takim stanie rzeczy logika polityczna mówi, że przyszła reforma wyborcza musi zerwać z temi wadami i musi być lepsza.

Mówi to ona także tym politykom i tym stronnictwom politycznym, które chciały załatwić przy tei sposobności swoje stronnicze a nie ogólne interesy, które jednak ujrzały, że to nie pójdzie tak gładko, jak sobie myślano, że zatem trzeba będzie zaniechać żądań, nie mających rzeczowego uzasadnienia.

A tymczasem, przeciw tej prostej logice wypadków, słyszy się głosy, że właśnie przyszła reforma ma być gorsza i że jeszcze więcej takich żądań stronniczych trzeba będzie spełnić.

A kto to mówi?

Rzecz dziwna: konserwatywne stronnictwo krakowskiej prawicy narodowej.

Na zebraniu delegatów tego stronnictwa dnia 3 czerwca r. b. w Krakowie wygłosił referat z ramienia zarządu p. Chyliński i w referacie tym powiedział o sprawie zmiany projektu ostatniego na lepszy pod względem zabezpieczenia interesów narodowych:

„W dążeniu do tego celu nie odmówią nasi posłowie swego współdziałania, ale trudno zataić obawę, że osiągnięcie tego celu nie będzie łatwe, skoro niektóre stronnictwa już dziś uznają, że dawna umowa w niczem ich nie obowiązuje, a zerwanie jej uprawnia je do stawiania dalej sięgających żądań...“

Jeszcze silniej powiedziano to w odezwie wyborczej Koła Krakowskiego z dnia 8 czerwca r. b.:

„Losy tego projektu wiadome. Upadł, a te stronnictwa, które się na niego były zgodziły, dziś ogłaszają się za zwolnione z umowy i stają na swojem dawniejszem, radykalniejszem stanowisku. Przyszły Sejm spotka się z temi samemi sprawami tylko w ostrzejszej formie. Nasze stanowisko było źle sądzone, ganione. Szczęśliwi będziemy, jeżeli się pokaże, że było mylnem, ale grozi niebezpieczeństwo, że nasze przewidywania się sprawdzą i że z nowego Sejmu wyjdzie nowa reforma wyborcza gorsza od tej, która być miała. Różne stronnictwa polskie zechcą swoje wpływy rozszerzyć, swoje mandaty pomnożyć, kosztem większej własności, kosztem żywiołów umiarkowanych i zachowawczych, a Rusini w tem sprzeciwiać im się nie będą“.

Gdy się w polityce takie rzeczy mówi i to mówi uparcie, wiadomo, że słowa stają się czynnikami politycznymi.

Jakież jest bowiem znaczenie polityczne i jaki musi być skutek takich oświadczeń?

Oto poprostu krakowskie stronnictwo prawicy narodowej już z góry mówi stronnictwom radykalnym, aby rozszerzyły one swe żądania, zachęca je do tego, dając do zrozumienia, że to jest rzeczą naturalną, której wszyscy oczekują, jednem słowem wmawia w te stronnictwa, że one mogą teraz żądać więcej, podczas gdy one same czują, że muszą wielu żądań zaniechać, lecz oczywiście, gdy się w nie będzie wmawiać co innego, chętnie pójdą za tym głosem.

Oto prawdziwe znaczenie i jedyny skutek tych wystąpień krakowskiej prawicy narodowej.

Jest to polityka ludzi... obrażonych.

Gniewają się, że ich projekt upadł, chcą za wszelką cenę twierdzić, że postępowali doskonale, upierają się w mniemaniu i w głoszeniu, że wszystko inne musi być gorsze, z widocznem utęsknieniem wyczekują, aby to zło nadeszło, bo wtedy ich rozum polityczny piękniej wystąpi, a nawet pomagają w miarę możności temu złu, wywołując je i stwarzając mu grunt jako czemuś oczekiwanemu.

W ten to sposób ci, którzy raz zawinili lekkomyślnemi ustępstwami, teraz drugi raz grzeszą rzucaniem kamieni pod nogi tym, którzy chcą zło naprawić, a pomaganiem przeciwnikom.

Szczególne widowisko!

Stronnictwo polityczne, dawniej poważne, obecnie już tylko dziecinnie nadąsane, przystępuje do wyborów pod hasłem... gorszej reformy wyborczej, takiem hasłem kraj karmi i znieprawia, a politykom stronniczego interesu ułatwia robotę i grunt przygotowuje.

Zdrowe, myślące, chcące żyć społeczeństwo musi się odwrócić od takiej polityki ludzi obrażonych i pójdzie pod hasłem nie gorszej lecz lepszej reformy wyborczej i przebudowy Sejmu.

Wybory w Krakowie.

Obecne wybory sejmowe w Krakowie przedstawiają się nieco inaczej niż dotychczasowe.

Po wyparciu z gruntu krakowskiego stronnictwa konserwatywnego wskutek przejścia p. Leo w r. 1907, jako prezydenta miasta, z konserwatysty na demokratę, wystąpiły w ostatnich wyborach sejmowych z r. 1908 dwie grupy, które, porozumiawszy się, podzieliły się mandatami: grupa mieszczańska wraz z żydami kahalnymi (p. Leo, p. Federowicz i z Izby handlowej p. Sare) oraz grupa demokratyczna wraz z żydami t. zw. niezawisłymi z pod znaku p. Grossa (p. Bandrowski i p. Landau). Niedawno właśnie, w r. 1912, weszły obie te grupy w skład tego samego krajowego stronnictwa demokratycznego polskiego. Ale było to dosyć pozorne i zachowały one odrębne organizacye. Co więcej, obecnie kłócą się zaciekle i jak dotąd nie zanosi się na porozumienie. Delegaci krajowego stronnictwa, pp. German i Jahl, nie zdołali doprowadzić do zgody. Obie grupy zapowiadają własne cztery kandydatury.

Nowym czynnikiem jest Komitet Obywatelski, który wydał następującą odezwę:

„Podpisany Komitet Obywatelski postanowił po sumiennem rozważeniu sytuacyi czynnie wystąpić w obecnych wyborach do Sejmu w Krakowie.

„Znamy trudności. Wiemy, czem są wybory w naszem mieście. Idea przewodnia może poruszyć myślących obywateli, ale nie wzruszy ona działającego mechanicznie aparatu wyborczego. Te trudności dobrze nam są znane.

„Ale z drugiej strony widzimy też, że w obecnej chwili zachować się biernie, żadnych usiłowań nie podjąć, jest poprostu rzeczą niemożliwą.

„Gdyby chodziło tylko o to, że ludzie uczciwi, dbali o czystość życia publicznego, już oddawna z niezadowoleniem, a nawet z oburzeniem, patrzą na niezdrowe stosunki w mieście naszem, gdzie tak bardzo często nie sprawa publiczna ale kombinacye stronnicze i dążności osobiste wybijają się na czoło, gdyby tylko o to chodziło, możnaby ostatecznie powiedzieć, że jeszcze nie czas, że lepiej się nie porywać do walki zbyt trudnej.

„Ale dzisiaj cały kraj stanął przed załatwieniem sprawy ogromnej wagi, sprawy przebudowy Sejmu, której odwlekać nie można, bo szeroka reforma wyborcza jest istotnie niezbędna. Chodzi zaś o to, jaka ona będzie. Projekt ostatni krzywdzi ludność polską wiejską i miejską, wydziera nam cały szereg miast, narusza jedność kraju przez wprowadzenie kuryi narodowej, uniemożliwia dalszy rozwój samorządu, stwarza podstawy do wyparcia polskości ze wschodniej części kraju. Koniecznością polityczną nazywają ten projekt tylko ci politycy, którzy mieli na oku to, co dogadzało ich stronnictwom, a mniej zwracali uwagę na zabezpieczenie interesu narodowego, którzy nie mieli dosyć hartu, by nie uważać każdego żądania ruskiego, za coś, co musi być spełnione, którzy nie wejrzeli bliżej w cyfry i w stosunki, postępując z niezrozumiałą lekkomyślnością. Ale społeczeństwo, uznając konieczność reformy, wzdraga się nie przed nią ale przed tym projektem, bo czuje, że zagraża on naszej przyszłości w tej dzielnicy. Od wyniku wyborów obecnych zależeć będzie, czy reforma wyborcza dokona się na tamtych podstawach, czy na innych, zdrowszych. Tu przeto nie można już powiedzieć sobie, że zaczekamy na inną dogodniejszą chwilę.

„A wreszcie któż nie widzi, że walka już obecnie wre w całej pełni. Na najbardziej wysuniętych placówkach stanęli księża biskupi. Każdy rozumny i trzeźwo myślący obywatel kraju widzi jasno, że nie poszli tu oni za głosem swej wygody osobistej, ale za głosem obowiązku i troski o dobro narodowe, poszli ofiarnie, narażając się na otwarte i skryte napaści. A kto to uznaje, ten staje też przed pytaniem, czy społeczeństwo może zostawić ich samych, czy nie musi ich poprzeć.

„I dzisiaj nie chodzi już w tem starciu tylko o reformę wyborczą, ale o coś jeszcze ważniejszego, bo o zerwanie stanowcze z niezdrowem pojmowaniem i nieczystem prowadzeniem polityki, chodzi o tę uczciwość w życiu publicznem, o którą przedewszystkiem upomnieli się ks. biskupi, a tego samego pragną wszyscy poważni ludzie w kraju bez różnicy stronnictw, bo stosunki lat ostatnich istotnie wszelką miarę przeszły i dotkliwie na nas zaciężyły.

„W tym stanie rzeczy nie stanąć dzisiaj w obronie przekonań, które się wyznaje, biernymi pozostać, jest rzeczywiście niemożliwością.

„Komitet Obywatelski, składający się zarówno z ludzi, nienależących do żadnego stronnictwa, jak i z przedstawicieli kilku niezależnych stronnictw, uchwalił następujące kandydatury osób, biorących żywy udział w sprawach publicznych, a nienależących do żadnego ze stronnictw zorganizowanych w kraju:
Profesor Uniwersytetu Dr. Franciszek Bujak,
Inżynier górniczy Franciszek Drobniak,
Szef sekcyi Jerzy Piwocki,
Profesor Uniwersytetu Dr. Stanisław Stroński.

„Stawiając te kandydatury, starał się Komitet Obywatelski o zespół takich pracowników, którzyby mogli razem ogarnąć całokształt spraw krajowych i z których każdy przedstawiałby szczególne uzdolnienie w tej lub innej ważnej dziedzinie życia ustawodawczego.

„W dziedzinie spraw społecznych i gospodarczych, które Sejm ma załatwiać, niewiele jest dzisiaj w kraju sił tak wybitnych jak prof. Franciszek Bujak, który w swem znakomitem dziele o „Galicyi", powstałem pracą wielu lat, okazał się najwszechstronniejszym i najgruntowniejszym znawcą całego życia społeczno-gospodarczego kraju, zebrał ogromną wiedzą i doświadczenie i śmiało rzec można, że źleby było, gdyby taki pracownik, który będzie pierwszorzędną siłą w całym szeregu komisyj, nie znalazł się w Sejmie.

„Sprawą ogromnej wagi, bezpośrednio dotyczącą połaci kraju pod Krakowem, jest opanowywanie skarbów kopalnianych i przemysłu przez najazd gospodarczy niemiecki, który podbija w najgroźniejszy sposób Galicyę zachodnią, aż po stopy Wawelu, a ponieważ ten niezmiernie doniosły proces dziejowy nie jest dotychczas w Sejmie należycie doceniony, stawia Komitet Obywatelski kandydaturę inż. górn. Franciszka Drobniaka, se-

kretarza „Związku Górników Polskich“, jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych obrońców polskości tego powstającego przemysłu i niewątpliwie społeczeństwo nasze zrozumie i uzna, że właśnie Kraków ma obowiązek posłać do Sejmu znawcę tej doniosłej sprawy, który zarazem, prowadząc fabrykę w Krakowie, jedną z placówek swojskiej wytwórczości, jest przedstawicielem naszego mieszczaństwa pracującego i zna dokładnie sprawy i potrzeby naszych rękodzielników.

„W osobie szefa sekcyi Jerzego Piwockiego stawia Komitet Obywatelski kandydaturę jednego z najznakomitszych znawców i to znawców praktycznych prawa politycznego i administracyjnego, o które opiera się cała działalność Sejmu w zakresie samorządu gminnego, powiatowego i ogólno-krajowego. Znakomity wydawca „Zbioru Ustaw i Rozporządzeń“, którego nazwisko znane jest każdemu, kto ma jakąś styczność z administracyą, poznał w działalności urzędowej jako starosta w Trembowli i w Białej cały kraj od wschodnich do zachodnich krańców, następnie jako długoletni radca namiestnictwa był tym właśnie urzędnikiem, który zasłynął na cały kraj z wytrawności i uznawanej przez wszystkie grupy, obozy, warstwy bezstronności, i dlatego jemu to powierzono pośrednictwo w wielkich strajkach rolnych ruskich w r. 1902 i 1906 oraz w borysławskim strajku robotniczym w r. 1904, wreszcie jako szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych z bliska poznał stosunek Wiednia do naszego kraju. A potem, porzuciwszy służbę urzędową, dał niezwykły przykład dalszej niemniej wytężonej pracy na posterunku obywatelskim i dzisiaj jako wiceprezes Towarzystwa Szkoły Ludowej stale i niezmiernie ofiarnie urzędujący, jest jedną z pierwszych postaci w naszem życiu i naszej pracy narodowej. Kandydatura ta, postawiona w Krakowie, będzie jedną z tych, które z największym szacunkiem powita cały kraj.

„Z ogólnego stanowiska politycznego stawia Komitet Obywatelski kandydaturę prof. Stanisława Strońskiego, który w ostatnich latach brał żywy udział w pracach politycznych i zarówno w działalności publicystycznej jako kierownik „Rzeczypospolitej“, jakoteż w szeregu wystąpień na zebraniach publicznych, był jednym z najśmielszych bojowników interesu narodowego, lekceważonego wobec interesów stronniczych i osobistych, z rzeczowem i jasnem ujmowaniem najważniejszych spraw, jakie u nas w tych czasach były załatwiane, znajomością stosunków politycznych zarówno w zachodniej, jak i wschodniej części kraju i szerszym poglądem politycznym, ogarniającym całość sprawy polskiej we wszystkich dzielnicach, zwrócił na siebie uwagę i znalazł odgłos w kraju, a także w naszem mieście.

„Komitet Obywatelski przedstawia ten zespół kandydatów z całym spokojem. Rzeczowe względy złączone z temi nazwiskami przemówią same za sobą.

„Wymienieni kandydaci, przyjmując kandydaturę w trudnych warunkach tutejszych i narażając się w pierwszym rzędzie na nierówną walkę idei z aparatem wyborczym, spełniają obowiązek obywatelski.

„Ale też wobec tego Komitet czuje, że ma pełne prawo zwrócić się do ludzi, którym droga jest sprawa publiczna, o równie śmiałe i stanowcze poparcie“.

Odezwę tę podpisało w dorywczem zbieraniu podpisów w przeciągu dwu dni (gdyż zebranie wyborców odbędzie się dopiero d. 21 b. m.) około 300 osób. Prezydyum stanowią: prof. Un. dr. Surzycki, adw. dr. Caro, inż. Żeleński, sekretarzami są pp. sędzia Kukiel-Krajewski i doc. Un. dr. Korczyński, skarbnikiem b. dyr. synd. roln. i prof. Un. dr. A. Prażmowski. W liczbie podpisanych członków Komitetu jest około 30 profesorów i docentów Uniwersytetu, szereg sędziów, adwokatów, urzędników różnych działów, księży, profesorów i kierowniczek szkół, kupców i t. d.

Zadanie Komitetu na gruncie krakowskim jest bardzo trudne i, jak świadczy jego odezwa, widzi on to dobrze. Ale w każdym razie będzie to pierwszy krok ku zmianie i pierwszy znaczny wyłom w dotychczasowych stosunkach.

Węgry i ich sprawy w prasie polskiej.

Nieraz wypada prasie polskiej dotknąć spraw węgierskich, wyrazić o nich zdanie. Ale rzadko odznaczają się one dokładnością. Czasami przypominają stan wiadomości naszych o Madagaskarze, Ziemi ognistej, o jakiejś odległej, nieznanej krainie, o której krążą tylko niepewne, niesprawdzone słuchy; niekiedy znów słyszymy w roztrząsaniu spraw węgierskich opinie i argumenty żywo przypominają stanowisko niemieckie lub czeskie. A wszystko to stąd, że zamało znamy te sprawy i że czerpiemy wiadomości o nich nie u źródła.

Poważne okoliczności przyczyniły się do odgrodzenia nas od Węgrów w ostatniem półwieczu. Przyczyniło się do tego w pewnej mierze rozbiegnięcie się naszej doli. Oni zdobyli sobie odrębność państwową, gdy względem nas w zaborze rosyjskim wzmógł się ucisk, podobnie w pruskim, a Galicya otrzymała pewne swobody narodowe, dalekie od potrzebnej nam autonomii. Lecz co najważniejsza, to, że odpłynęła fala wielkich pragnień, że odbiegnięto od doniosłych celów i szerokich programów, że porwano tradycyę polityczną, a rezygnacya ciężką łapą przytłoczyła nasze istnienie. Nadeszły szare dni powszedniego bytowania, w których nawet ludzie szerszego umysłu zaciskali się w dreptaku dojutrznich ideałów i zabiegów z dnia na dzień. Straciwszy z oczu wielkie cele, zaniedbano i środków ku nim, zwolna zapominano po tej — a i po tamtej stronie Karpat — o przyjaciołach i sprzymierzeńcach.

Ostatnim poważnym odgłosem naszego wspólnictwa politycznego z Węgrami były pomysły wojny Austryi i Turcyi z Rosyą Juliusza hr. Andrassego, austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych od 1871 do 1879 r., pomysły, które popierało społeczeństwo wę-

gierskie. W wojnie tej „chciał podnieść sprawę polską, za jej pomocą odepchnąć Rosyę od wschodu europejskiego i zabezpieczyć dalsze istnienie i byt Turcyi“ a do naszych przedstawicieli tak się odzywał: „Wydatki na wojsko to rzecz główna, Polacy przed innymi winni dbać o nie, gdyż za dwa, najdalej trzy lata wielka wojna o wszystkiem rozstrzygnie“ [1]). Ale ostatecznie dał się zepchnąć z tej drogi dostojnikom austryackim, przeważnie słowiańskiego pochodzenia, jak bar. Rodicz, namiestnik Dalmacyi, prącym ku przymierzu z Rosyą i zajęciu Bośni, oraz Bismarckowi, zwolennikowi zgody trzech naszych zaborców.

Do niezbyt dawna jeszcze nikt w Polsce, pisząc o sprawach węgierskich, nie pisał nieżyczliwie. Dopiero ostatnimi czasy zaczęły przesączać z obcych źródeł te męty. Pewne pismo, wydawane po polsku, stale głosi i wywodzi, że Węgrzy srodze uciskają niewęgierskie narodowości w swem państwie, że są zatem hakatystami, uczniami Prusaków. Nie waha się naszej męczeńskiej doli narodu dziejowego, spychanego na stopień materyału plemiennego, zestawiać z losem, podniecanych z zewnątrz, Słowaków lub Chorwatów. Uciskanie nas w zaborze pruskim przez drapieżnych grabieżców krzyżackich, wczorajszych hołdowników naszych, jest wedle takich wywodów tem samem, co dążność Węgrów do utrzymania całości swej państwowości, uświęconej tysiącletnim owocnem trwaniem. To samo pismo, omawiając pisemko słowackie, wydawane przez rząd węgierski dla Słowaków, zrównało wartość moralną tego przedsięwzięcia z wydawaniem sławetnej gubernatorskiej „Oświaty“ w Warszawie, nie czytanej wcale przez naszych chłopów i przez to upadłej. Więc znów my mamy być czemś takiem względem Rosyi, czem Słowacy — w gruncie rzeczy polityczni. Węgrzy — względem Węgrów. Owo wydawnictwo dla ludu słowackiego może się raczej zbliża do odezw i książeczek, wydawanych dawniej przez myślących i przewidujących Polaków dla Rusinów, Białorusinów i Litwinów w ich mowie w imię naszej wspólności dziejowej, kulturalnej i politycznej.

Słowacy, Rusini, Serbowie węgierscy a i Chorwaci, acz na innej podstawie, mają wspólną przeszłość kulturalną z Węgrami, około połowy szlachty węgierskiej pochodzi z tamtejszych Słowian, większość Słowaków, a omal nie wszyscy Rusini węgierscy, gdy dosięgną wyższych warstw uważają się za Węgrów. Rusini w powstaniu Rakoczego, toczonem na początku XVIII w., z własnego popędu zaofiarowawszy się, dzielnie walczyli o niepodległość wspólnej ojczyzny węgierskiej.

Ostatnimi dziesiątki lat ruble i agitacya moskiewska burzą Słowian węgierskich przeciw rządowi. Z tą działalnością ze wschodu współdziałają Czesi, którzy usilnie i w pewnej mierze ze skutkiem zabiegają koło pozyskania Słowaków dla siebie, pracują nad kulturalnem i politycznem zczeszczeniem tego ludu, bliskiego im mową. Wrzenie przeciwpaństwowe Słowian węgierskich jest sztuczne, narzucone, nie płynące samo z siebie, z istotnych, nieodpartych potrzeb. Więc ów rzekomy ucisk węgierski jest obroną własną przed wichrzeniem z zewnątrz. Niezawodnie działoby się lepiej Słowakom, Chorwatom i innym narodowościom na Węgrzech, nie budziłyby podejrzeń węgierskich ich żądania językowe, gdyby nie ciążyło na nich uzasadnione i ciągle stwierdzane podejrzenie o dążności nie tylko własne ale panslawistyczne przeciw państwu. W 1907 roku pewien poseł chorwacki tak prawił Węgrom w Sejmie peszteńskim: „Między Węgrami a Chorwatami niema wspólności języka, a bez niej nie może być mowy o wspólności kulturalnej. To są przyczyny walki, która nieustannie wybucha... Dualizmu nie ugruntowano na wieczne czasy i niekoniecznie rzeczy mają iść tym torem, jak to myślą panowie z Budapesztu. Jutrzenka, która świta ludom z Cislitawii, nie może zatrzymać się nad Litawą, tak łatwą do przekroczenia, i otwarcie omawia się myśl jedności językowych, a nie terytoryalnych“. Inny, znów znów zauważył, co następuje: „Starsiśmy od Węgrów i dobrze powiedział nasz kolega Budisavljevic: Nasz język rozumieją od Adryi do Władywostoku, od Pragi do Petersburga, jego prawa starsze są od praw języka węgierskiego“. Jasne, że takie poglądy i pragnienia nie budzą w Węgrach ufności do Chorwatów i skłonności pojednawczych. Zresztą w Chorwacyi wre utajona agitacya nie tylko przeciw Węgrom, ale przeciw całej monarchii. Próbowali Węgrzy ugodzić się z Rumunami, najliczniejszą narodowością niewęgierską u siebie, mianowicie liczącą niespełna 3 miliony głów i najjaskrawiej wyodrębniającą się wyznaniem, w 61% prawosławnem a w reszcie obrządkiem unickim. Cóż kiedy Rumuni posiadający już szkolnictwo średnie i autonomię kościelną, czując zapewne poparcie pewnych kół austryackich, stawiali tak wygórowane żądania, że prawie równałyby się autonomii narodowej, przygotowującej odpadnięcie wołoskiej części Węgier do Rumunii. Tymczasem środek tego wołoskiego obszaru rozdziera, pomijając Sasów siedmiogrodzkich, wielka zwarta wyspa szczepu węgierskiego, seklerów, a oprócz tej, inne drobniejsze, liczące ogółem około $^3/_4$ miliona głów.

Jakiś Polak, wędrownik po Spiżu, we wrażeniach z podróży biada — nad czem? — oto, nie do wiary — nad węgierszczeniem się spiskich Niemców, którzy właściwie z ducha, z ideałów, z dążeń są szczerymi Węgrami od setek lat, którzy, po większej części nie znając węgierskiego, wołają po niemiecku: „Wir wollen das ungarische Kommando!“ Raczejby się rozżawił ów słowiański obrońca niemieckich kolonij, że Weyssenhof nie jest Niemcem, że nie są nimi Platerowie, Romerowie, że Reytan, Tyzenhaus nie nawrócili się na niemczyznę — słowem, że szlachta inflancka spolszczała, albo, że polszczeją robotnicy niemieccy w Łodzi. Poza spiskimi i siedmiogrodzkimi, Niemcy węgierscy, to osadnicy józefińscy na zniemczenie Węgier, ten sam gatunek, co „christliche Deutsche in Galizien“!

Gdy napadają na Węgrów za ich politykę narodowościową, to wpierw nim damy po-

[1]) „Pisma polityczne“ Stanisława Koźmiana, str. 603.

słuch napaściom, przypomnijmy sobie, czy przyjemnie to nam było, gdy stary Björnson, wyrwawszy się jak Filip z Konopi, dziko natarł na nas, jak na prześladowców Rusinów, i wziętością swego imienia zdołał tu i ówdzie poburzyć opinię przeciw nam, jako niby odwiecznym dręczycielom Rusi.

Siły i znaczenia politycznego Węgrów nie podobna mierzyć zwyczajną statystyką języka ojczystego. Bo iluż jest obywateli węgierskich, mówiących po niemiecku, po rusku, po słowacku, którzy czują się Węgrami. Powtóre, co ważniejsza, Węgrzy są na Węgrzech jedynym narodem dojrzałym, mającym dawną tradycyę kulturalną, a zatem i polityczną, społecznie zróżnicowanym, gospodarczo opartym nie tylko na 9 milionach Węgrów etnicznych, lecz na 20 blisko ludności całego państwa.

Politykę swą wewnętrzną prowadzą Węgrzy stanowczo, ale to jeno na uznanie zasługuje. Wprawdzie zdarzają się wybryki zaciekłości patryotycznej, ale te są wynikiem nie systemu, lecz nadmiaru gorliwości niektórych piastunów władzy, co tłómaczy czasem krewkość węgierska, czasem zapewne nizkie karyerowiczostwo, ale przedewszystkiem następujący rys charakteru węgierskiego, opisany przez Węgra[1]): „Stosunkowo niema na Węgrzech więcej szowinistów, niż w każdym innym kraju. Przeciwnie narodowem znamieniem Węgrów jest osad smętku, łatwo dający się skłócić. W niższych warstwach narodu objawia się on skłonnością do melancholii, przebijającej nawet w radości; u inteligencyi zaś przybiera postać silnego pesymizmu. W żadnym kraju nie popadło tak wielu jego synów w rozpacz, ile na Węgrzech. Wykształcony Węgier w chwilach cichej wzgardy dla siebie skory jest jeszcze nazwać się azyatą i dręczy go przewidywanie upadku narodu. Dlatego tak konwulsyjnie chwyta się palladium swego, języka: dopóki się mówi po węgiersku, dopóty jeszcze istnieją Węgry“. Czują się Węgrzy odosobnieni, osaczeni zewsząd, zagrożeni.

Urabianie opinii przeciw Węgrom służy Rosyi, Czechom, Niemcom i odgrzebywanym pomysłom Austryi dawnego pokroju.

Rosyi, żyjącej niszczeniem sąsiadów, nie opuszczają roszczenia do Zakarpacia. Narodowcy rosyjscy o pomstę wołają za ucisk „Rosyan halickich“ i „Rosyan węgierskich“, moskiewscy szpiedzy wojskowi węszą nie tylko po Galicyi, ale i po Górnych Węgrzech i nie wiadomo, gdzieby się zatrzymała ich stopa, gdyby szli zwycięzcami. Węgrzy nawzajem należą w monarchii habsburskiej do niezawodnych sprężyn polityki przeciwrosyjskiej.

Czesi idą w tym pochodzie przeciwwęgierskim, bo kłóci ich z Węgrami wspomniane przeciwieństwo o Słowaków, powtóre, bo są nieuleczalnymi miłośnikami Rosyi i wogóle opierają się na wspólności słowiańskiej, co odpowiada stopniowi ich odrębności oraz ich niedojrzałości historyczno-politycznej.

[1]) Ludwik Hevezi w zbiorowem dziele „Węgry współczesne“, szkice zebrane przez dr. A. Neményi. Warszawa 1886. Str. 369.

Wszechniemcy ujadają raz po raz na Węgrów, bo, pomijając marzenia wszechniemieckie o panowaniu na Węgrzech, nie mogą im darować 2 milionów obywateli węgierskich, mówiących po niemiecku, którzy jeno w znacznej mniejszości uważają się za Niemców. Drażni też niewymownie Niemców austryackich i czeskich energiczne wypieranie języka niemieckiego na Węgrzech zewsząd, skąd tylko się da, unikanie go, ile można, w urzędach, w prywatnem użyciu, w stosunkach z zagranicą.

Przedstawiciele dążności starych austryackich nie mogą znieść obecnej odrębności państwowej Węgier, jak również sprzeciwiają się szerokiej odrębności prawnej Galicyi. Pragnęliby wrócić monarchię do stanu nie takiego wprawdzie jak przed 1867 rokiem, bo nie podobna się bezwzględnie cofać, ale podobnego, a zatem, przedewszystkiem Węgry na nowo zawojować. A w tym celu oprzeć się na ludach niewęgierskich na Węgrzech. Słowianie na Węgrzech mają już nawet tradycyę takiego postępowania w znanej wyprawie bana Jelacica, słynnego dobijacza konającego powstania węgierskiego, podpory reakcyi austryackiej, zupełnie podobnej ruskim w Galicyi w owym czasie organizatorom ochotników ruskich przeciw „buntownikom“, Węgrom i Polakom. Słowacy ciążący ku Czechom, jako złote czasy wspominają okres Bacha, w którym obdarzono ich czeskiemi gimnazyami. I dziś pewne organy prasy wiedeńskiej stale podsycają roszczenia Słowaków, Chorwatów i Rumunów na Węgrzech. Kierunek ten występujący niekiedy pod mgławicowem mianem austroslawizmu, popiera narodowości niedojrzałe przeciw narodom historycznym, spodziewając się, że tamte nie mogą żądać wiele, że poprzestaną na małem. Nie ocenia dostatecznie doniosłości dla państwa społeczeństwa dojrzałego, wyrobionego, o silnych więzach wewnętrznych, lekceważy przemiany polityczne ostatniego półwiecza oraz związane z niemi tendencye rozwojowe na przyszłość.

Widzimy tedy, że istnieją silne prądy zamierzające rozbić Węgry. Nie roztrząsając, czy niszczenie tej odrębnej organizacyi państwowej nie byłoby krzywdą Węgrów samych ale i ludzkości, której odbierałoby odrębny twór, zastanówmy się tylko nad tem, czy mogłoby wyjść na naszą korzyść, czy utworzenie na to miejsce jakiegoś skupienia o materyalnej przewadze nierozwiniętych narodków a zatem pod nieuchronnem przewodem Niemców nie zaszkodziłoby nam raczej.

Poznawajmy ten kraj i tych ludzi u źródła, nie przez filtry niemieckie lub słowiańskie. A gdy zapoznamy się z nimi, choćbyśmy potem, wyrokując o ich postępkach, potępili ich nawet, to przynajmniej będziemy to mogli czynić z czystem sumieniem.

W Węgrach żyje przyjaźń dla nas, użyźniona krwią naszą, wytoczoną w 1848 i 1849 roku na ich polach za ich sprawę, która zresztą była i naszą. Imię Polaka Węgier łączy często z nazwą brata: „lengyel barát“, tak jak nasza stara piosenka opiewa, żeśmy z nimi

„dwa bratanki“. Gdy arcybiskup Bilczewski, zabiegając o parafię polską w stolicy Węgier, zwiedzał okolice tego miasta i wjeżdżał do pewnej miejscowości, z dzwonnicy kalwińskiej przywitały go dzwony. Zapytano więc pastora, czemu dzwonił na wjazd katolickiego dostojnika. „Nie katolikowi dzwoniłem, ale Polakowi“ odpowiedział Węgier. Ale tu ustąpmy lepiej głosu obcemu, Francuzowi, prof. Gonnard'owi, który w swem dziele o Węgrzech współczesnych[1]) tak opowiada o uczuciach Węgrów względem nas: „Węgier gardzi Austryjakiem i Włochem, nie lubi Prusaka, — nie bacząc na trójprzymierze, do którego tyle przyczynił się hr. Andrassy — uznaje bowiem, że Prusak nie należy do ras szlachetnych. Mało poważa Rosyanina, żywi doń gniew, że wdał się w wojnę o niepodległość. Z otaczających go narodowości najżywiej sympatyzuje instyktownie z Polakiem, jak on pańskim, rycerskim i wojowniczym, jak on wtłoczonym między rosyjski panslawizm a pangermanizm. Węgrzy poważnie mi mówili o wskrzeszeniu Polski z ich pomocą, jako o sprawie niezbyt dalekiej przyszłości“. Wprawdzie wyrwie się tam zrzadka jakiś krzykała, głoszący, że węzły między nami zerwane. Lecz czyż nie rozgrzeszają go podobne głosy u nas. A ostatnimi czasy wzmogło się śród Węgrów zajęcie polskiemi sprawami.

Aby dokładniej zaznajomić się z Węgrami, warto nam przedewszystkiem poznać język węgierski, co zresztą jest wymaganiem bynajmniej nie wyłącznie politycznem, lecz bardziej jeszcze naukowem, szczególnie historycznem. Szkoda, że posiadając na wszechnicach lektoraty, a nawet katedry wielu obcych języków, niektóre nawet takich narodowości, z któremi nas mało co wiązało lub wiąże, nie zdobyliśmy się dotychczas na lektoraty języka węgierskiego, gdy tymczasem lektorat języka polskiego na wszechnicy w Peszcie istnieje.

Wracając do tego, z czegośmy wyszli, podkreślmy jeszcze raz na koniec tę podstawową zasadę, że prasie naszej przystoi dbać, aby oceniała wszelkie nasze sprawy polityczne jedynie interesem politycznym polskim.

C. R.

Wiadomości polityczne.

W cieniu.

Zdaje się, że niektórzy przewódcy dotychczasowej większości, a w każdym razie pp. Leo i Stapiński, chcieliby z zemsty ujrzeć w przyszłym Sejmie socyalistę lub socyalistów, aby udowodnić, jak to źle, że nie uchwalono szybko ich projektu. Na podstawie niektórych wiadomości wydaje się, że taką niespodziankę chcą zgotować w powiecie wielickim (p. Klemensiewicz) a może także w krakowskim (p. Daszyński). Otóż trzeba, żeby kraj wiedział, że to jest sztucznie przygotowywane.

25 lat panowania Wilhelma II.

D. 16 czerwca 1888 po śmierci Fryderyka III wstąpił na tron cesarsko-niemiecki i królewsko-pruski Wilhelm II, który też przed kilku dniami święcił 25-letni jubileusz swoich rządów. Wstępując na tron, nowy monarcha wydał odezwę: „An mein Volk“, która między innemi głosiła:

„Na tron ojców moich powołany, objąłem rządy spojrzeniem ku królowi królów i ślubowałem Bogu, według wzoru ojców moich, być ludowi memu sprawiedliwym i łagodnym władcą, pielęgnować pobożność i bojaźń bożą, starać się o zachowanie pokoju i o dobro kraju. Biednym i uciśnionym ślubowałem być zawsze pomocnym a praw wiernym stróżem.“

Godzi się dziś przypomnieć na czem przez ćwierć wieku polegała ta zaprzysiężona Bogu sprawiedliwość i łagodność, pomoc uciśnionym i prawom wierność. A więc, jak Wilhelm II z prawdziwie pruską słownością dotrzymał swej obietnicy niech mówią następujące ustępy z jego mów i ustaw przezeń sankcyonowanych.

W r. 1894 w mowie wygłoszonej w Toruniu rzucił cesarz Polakom takie słowa: „Doszło do mej wiadomości, że polscy współobywatele niestety nie zachowują się tak, jakby się tego należało spodziewać i tego sobie życzyć. Niechaj sobie zapamiętają, że tylko wtedy mogą liczyć na moją łaskę i życzliwość w równej mierze jak Niemcy, jeżeli się bezwarunkowo czuć będą pruskimi poddanymi.“

W r. 1898 orędownik państwowy ogłasza:

„My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy: Prawo z d. 26 kwietnia 1886 r., dotyczące tworzenia niemieckich osad w Prusach Zachodnich i Poznańskiem zmienia się, jak następuje: Fundusz dyspozycyjny komisyi kolonizacyjnej podwyższa się ze 100 miljonów na 200 miljonów i t. d.

Dan w Homburgu, d. 20 kwietnia 1898 roku.
Wilhelm.“

D. 5 czerwca r. 1902 wygłasza Wilhelm w Malborku gwałtowną mowę przeciwpolską: „Miałem już raz sposobność na tym zamku i z tego samego miejsca zaznaczyć, że ten stary zamek malborski, owa twierdza na wschodzie, początek kultury krajów na wschód od Wisły, ma zawsze pozostać widomym znakiem zadań niemczyzny. Obecnie znowu zaszliśmy tak daleko: polska zuchwałość (polnischer Uebermut) zamierza szkodzić niemczyźnie (zu nahe treten) i jestem zniewolony wezwać mój naród do obrony swych narodowych dóbr.“

W parę tygodni potem podpisuje ustawę o nowych 150 milionach marek przeciw Polakom:

„My, Wilhelm z łaski Bożej król pruski i t. d. rozporządzamy:

Fundusz dyspozycyjny komisyi kolonizacyjnej z 200 milionów podwyższa się na 350 milionów i t. d.

Dan w Kilonii na pokładzie mego statku Hohenzollern, 1 lipca 1902.
Wilhelm.“

I odtąd co parę lat kładzie swoj podpis ten dziwnie sprawiedliwy monarcha na coraz

---

[1]) René Gonnard. La Hongrie au XX siécle. Etude économique et sociale. Paryż. 1908.

nowej ustawie wyjątkowej. W r. 1904 orędownik podaje treść ustawy osadniczej:

„My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy: W Prusach Zachodnich i Poznańskiem zabrania się tworzenia nowych osad, jeżeli prezes regencyi nie wyda poświadczenia, że nowa osada nie sprzeciwia się celom Komisyi kolonizacyjnej i t. d.

Dan na pokładzie statku mego Hohenzollern, 10 sierpnia 1904. Wilhelm."

W r. 1906 wyłącza się dzielnice polskie od reformy szkolnej:

„My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

§ 1. Tworzenie i utrzymywanie szkół ludowych przechodzi na gminy polityczne.

§ 70. W Prusach Zachodnich i Poznańskiem nie znajduje to prawo zastosowania.

Dan na pokładzie parowca. Hamburg, 28 lipca 1906. Wilhelm."

W r. 1908 podpisuje Wilhelm haniebną ustawę o wywłaszczeniu i o nowych 200 milionach na kolonizacyę:

„My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

Fundusz komisyi kolonizacyjnej powiększa się o 200 milionów marek. Państwu nadaje się prawo w okolicach, w których zagrożonej niemczyzny nie można inaczej zabezpieczyć jak przez wzmocnienie i zaokrąglenie osad niemieckich, nabywać potrzebną ku temu ziemię aż do wysokości siedemdziesięciu tysięcy hektarów w drodze przymusowego wywłaszczenia.

Dan w zamku w Berlinie, dnia 20 marca 1908. Wilhelm."

W tymże roku ukazuje się słynna ustawa kagańcowa:

„My, Wilhelm z Bożej łaski Cesarz niemiecki rozporządzamy: § 13. Rozprawy w publicznych zebraniach prowadzi się w języku niemieckim. Na przeciąg lat dwudziestu od wydania niniejszego prawa wolno używać nieniemieckiej mowy w tych okolicach z zasiedziałą ludnością nie-niemiecką, w których spis ludności wykaże, że ludność ta przeważa 60% wszystkich mieszkańców.

Dan w Achilajon na Korfu, 19 kwietnia 1908. Wilhelm."

W r. 1912 uzyskuje sankcyę króla ustawa o 100 milionach dla „wzmocnienia niemieckiej posiadłości ziemskiej na kresach wschodnich", zaś w r. 1913 zostaje uchwalona i jeszcze nie wydana, ustawa o nowych 230 milionach na wzmocnienie niemieckich posiadłości chłopskich, niemieckiej większej własności i wykup lasów z rąk polskich.

Tak się u nas przedstawiają 25-letnie rządy Wilhelma II będące w dziejach naszych czarną kartą nieprzerwanego ciągu praw wyjątkowych, prześladowań, szykan i najcięższego ucisku ze strony władz pruskich a wybujałej nienawiści ze strony narodu niemieckiego. Społeczeństwa naszego rządy Wilhelma II zniszczyć nie zdołały. Ale że zachwiały podstawami moralnemi Prus, to widzi już dziś cały świat cywilizowany.

Projekt szkół prywatnych w rosyjskiej Radzie Państwa.

Przez cztery posiedzenia toczyły się w rosyjskiej Radzie Państwa obrady nad projektem ustawy o szkolnictwie prywatnem, uchwalonym w r. z. przez Dumę. Dla społeczeństwa polskiego w Królestwie jest to sprawa wagi pierwszorzędnej. Szkoła polska, początkowa i średnia, wychowuje tam dziś już przeszło sto tysięcy młodzieży. Utrzymuje się ona jedynie siłami społecznemi, o charakterze najzupełniej prywatnym, drogą ofiar, stypendyów i składek, pozbawiona udziału instytucyi rządowych, miejskich, powiatowych i gminnych. I nie tylko utrzymuje się, ale i rozwija się znakomicie, pomimo szykan, trudności i ograniczeń władz, wbrew pesymistycznym przewidywaniom naszej politykującej młodzieży akademickiej, dając znakomity dowód niespożytych sił w narodzie żywych. Jest przeto ta szkoła polska skarbem prawdziwym, który zdołano uchronić w powodzi reakcyi, i przeto zazdrośnie go strzeże społeczeństwo całe a przedewszystkiem nauczycielstwo i sama dziatwa szkolna.

Istniejąca dziś szkoła prywatna opiera się na przepisach ministeryalnych, które władze rządowe umieją interpretować wedle swego widzimisię. Stąd co czas pewien zjawiają się okólniki a każdy z nich przynosi nowe ograniczenia a więc: wykład historyi i geografii powszechnej w języku rosyjskim i przez Rosyan, katalogi i dzienniki szkolne po rosyjsku, ilość godzin jęz. rosyjskiego jak w szkołach rządowych, dozór nad nauczycielami, cenzura podręczników i t. d. To też nowa ustawa, która ma podstawy i zakres szkolnictwa prywatnego uregulować, a przedewszystkiem oprzeć na prawie, choć chwiejnem prawie rosyjskiem, ale bądź co bądź prawie, nie jest dla nas bez znaczenia. Poza tem projekt już uchwalony w Dumie rozszerzał prawo zakładania i subwencyonowania szkół na instytucye samorządowe, miejskie i ziemskie, co w razie zaprowadzenia samorządu u nas i w razie nadania miastom prawa wyboru języka wykładowego, postawiłoby odrazu szkolnictwo polskie na trwałych podstawach. Z drugiej strony tendencye panujące w większości Rady nasuwały obawy, że ta izba postara się dać w nowej ustawie nowy wyraz swych antypolskich upodobań, bądź wprowadzając nowe ograniczenia, bądź odrzucając cały projekt. Tak więc do projektu tego można było przywiązywać zarówno nadzieje na poprawę na lepsze jak i obawy przed zmianą na gorsze w tej niezmiernie ważnej dziedzinie życia naszego w zaborze rosyjskim.

Rada Państwa poświęciła tej sprawie cztery posiedzenia: d. 28 i 30 maja oraz 3 i 4 czerwca. Zaraz na pierwszem posiedzeniu po debacie ogólnej gorącą dyskusyę wywołał art. 1-szy, który wedle rządowego projektu nadawał prawo otwierania szkół jedynie „osobom i towarzystwom prywatnym", wedle uchwał Dumy także i ziemstwom, miastom, stanom i parafiom, zaś wedle komisyi Rady jeszcze i „wszelkiego rodzaju instytucym prywatnym". Prawica przez p. Stiszynskiego zgłosiła trzy poprawki: wedle pierwszej proponowała odjąć to prawo ziemstwom i miastom,

wedle drugiej parafiom, wedle trzeciej wszelkim instytucyom. Ale tym razem prawica pozostała osamotniona: poprawki jej upadły. Następnie ważnym jest dla nas art. 7-my, który w projekcie komisyi Rady brzmiał: „Wybór języka nauczania w szkołach prywatnych, klasach i kursach pozostawiony jest założycielom z tem jednak, że 1) język rosyjski i literatura rosyjska, oraz historya ojczysta i geografia ojczysta mają być wykładane w języku państwowym i 2) w szkołach, zakładanych lub subwencyonowanych przez ziemstwa, miasta i stany, wszystkie przedmioty ogólno-kształcące, z wyjątkiem jęz. ojczystego i języków nowożytnych, mają być wykładane w języku państwowym". Otóż w tym artykule projektu zachodziła konieczność skreślenia p. 2-go, aby umożliwić przyszłym instytucyom samorządowym w Królestwie zakładanie prywatnych szkół polskich. To też w tym kierunku poszły poprawki polskie pp. Wielopolskiego i Rotwanda. Zostały one jednak odrzucone, ale i p. 2-gi uległ zmianie w tem, że t. zw. stanom pozwolono na wybór języka wykładowego w zakładanych przez nie szkołach (Królestwa ta zmiana nie dotyczy, bo tam tak zwane stany nie istnieją). Także odrzucono poprawkę pos. Godlewskiego o nadaniu prawa otwierania szkół zakonom. Pozatem posłowie polscy wnieśli poprawki do artykułów omawiających kwalifikacye naukowe nauczycieli i „kwalifikacye wyznaniowe" zarządzających szkół, którzy muszą być prawosławni, o ile w szkole znajdą się uczniowie wyznania prawosławnego. W sprawie pierwszej Rada Państwa uchwaliła, iż w szkołach prywatnych wykładać mogą tylko ci, co uzyskali odpowiednie kwalifikacye w szkołach rządowych, ale tymczasowo za zgodą władz od tego przepisu mogą być czynione wyjątki, w drugiej zaś sprawie opinia polska zwyciężyła i ograniczenia wyznaniowe zostały odrzucone.

Uchwalona ustawa jest względnie dla nas pomyślna. Przedewszystkiem nie narzuca szkołom polskim żadnych nowych ograniczeń, co już jest pod błogosławionymi rządami Rosyi wiele, ale także przynosi pewne ulgi. A więc przedewszystkiem wykład rosyjski przepisuje tylko dla historyi i geografii Rosyi, gdy dziś i historyę i geografię powszechną wykłada się w szkołach polskich po rosyjsku. Dalej polskie szkoły prywatne powstawać mogą w obrębie całego państwa, a więc i na Litwie i na Rusi. Sposób zakładania szkół przewidziano meldunkowy. Instytucye prywatne mogą utrzymywać szkoły, gdy dziś udziela się zezwoleń na prowadzenie szkół jedynie jednostkom. Poza tem zasługuje na uwagę art. 29, do którego Rada Państwa dołączyła bardzo doniosły dla nas dodatek, że na mocy pozwolenia ministra egzaminy ostateczne dla uzyskania praw rządowych odbywać się mogą i w prywatnych szkołach średnich, przy udziale przedstawicieli okręgu szkolnego, co umożliwi w daleko większym stopniu niż dziś wychowańcom szkół polskich uzyskiwanie praw rządowych.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa na posiedzeniu dn. 14 b. m. zatwierdziła w kuryi gmin wiejskich następujące kandydatury na posłów do Sejmu: 1) w pow. borszczowskim p. Tadeusza Czarkowskiego Golejewskiego, 2) w pow. kałuskim p. Konstantego Czarkowskiego, 3) w pow. przemyskim Władysława ks. Sapiehy, 4) w powiecie przemyślańskim p. Stan. Wybranowskiego, 5) w pow. sanockim Jana hr. Potockiego, 6) w pow. śniatyńskim Stefana bar. Moysy Rosochackiego, 7) w pow. tłumackim p. Jana Urbańskiego.

Oszczerstwa przedwyborcze. Kilka dzienników brukowych poczęło od jakiegoś czasu rozpowszechniać oszczerstwa przeciwko Radzie Narodowej i stronnictwu dem.-narodowemu, jakoby zawarły pakt z moskalofilami, powołując się za każdym razem na pisma ukraińskie. Wobec tych napaści w *Gaz. Narodowej* z d. 15 b. m. p. Tadeusz Cieński zamieścił nast. oświadczenie: „Na doniesienie dziennika *Rusłan*, że ja z p. prof. Grabskim (w innych pismach było, że z prof. Głąbińskim) odbyliśmy naradę i zawarli układ z drem Dudykiewiczem a pośrednio przez tegoż ze stronnictwem moskalofilskiem w sprawie wyborów sejmowych, odpowiadam tak *Rusłanowi* jak i wszystkim innym pismom, które to doniesienie powtórzyły, iż cała ta wiadomość jest zupełnie nieprawdziwa. Od ostatniego posiedzenia sejmowego nie tylko nie mówiłem, ale nawet p. dra Dudykiewicza nie widziałem. Również z żadnym innym reprezentantem stronnictwa moskalofilskiego układów nie zawierałem. Jest więc zupełną nieprawdą, ażeby ktokolwiek mógł przytoczyć jakie dokumenty, czy dowody, że twierdzenie *Rusłana* nie jest kłamliwe. Spodziewam się, że dzienniki, które powyższe doniesienie podały, niniejsze moje oświadczenie powtórzą". — Zaś w *Słowie Polskiem* z d. 14 b. m. p. St. Grabski umieścił oświadczenie, że żadnej umowy pisemnej ani ustnej z p. Dudykiewiczem ani nikim z tego obozu nie zawierał i że przeciwko dziennikom, które rozmyślnie tem oszczerstwem wojowały, wnosi skargę do sądu.

Na kresach zachodnich. D. 15 b. m. odbyło się w Cieszynie walne zgromadzenie śląskiej Macierzy Szkolnej, które między innemi uchwaliło: żądać od rządu upaństwowienia gimnazyum w Orłowie, a na razie podwyższenia wydatnego subwencyi, wyrażenie oburzenia gminie cieszyńskiej za odmówienie subwencyi na polską szkołę ludową w Cieszynie, utrzymywaną przez Macierz; dzień 15 października uznano jako dzień Macierzy i postanowiono zbierać w dniu tym na całym Śląsku datki na cele Macierzy; zalecić zarządowi założenie w kilku miejscowościach ochronek, zorganizowanie akcyi odczytowej, założenie szkoły polskiej ludowej we Frysztacie, a wydziałowej żeńskiej w Cieszynie, oraz rozszerzenie szkoły ludowej w Boguminie.

Z zaboru rosyjskiego.

Mowy polskie w Dumie. D. 13 b. m. podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty w Dumie imieniem Koła Polskiego pos. Łempicki przedstawił stan szkolnictwa w Królestwie: szkoły rządowe nie wychowują ale rusyfikują młodzież; naród polski ma prawo do własnej szkoły narodowej niższej, średniej i wyższej; społeczeństwo nasze żywi przekonanie, że reforma szkoły w myśl jego interesów musi być dokonana, dopóki się to nie stanie, działalność ministerstwa jako szkodliwa dla narodu spotykać się będzie z ogólnem potępieniem i dlatego posłowie polscy głosować będą przeciw budżetowi instytucyi centralnych ministerstwa. D. 10 b. m. w czasie obrad nad budżetem min. sprawiedliwości przemawiał poseł Parczewski, który oświadczył, że duch policyjny z pośród wszystkich zarządów najbardziej się zagnieździł w instytucyach sądowych w Królestwie. Samo istnienie narodu polskiego, jego kultura i język wywołują przeciwdziałanie we wszystkich gałęziach życia państwowego, w tej liczbie i w zakresie sądu. Wśród personelu urzędników magistratury w Królestwie Polskiem Polaków zupełnie niema. Instytucya sądów pokoju jest obca dla ludności, w sądach gminnych gwałcona jest zasada wybieralności, dzienniki karane są za drukowanie mów posłów w Dumie. Uchwała komitetu ministrów co do opracowania ustaw, dotyczących utworzenia w Królestwie Polskiem posad honorowych sędziów pokoju, otwarcia w Warszawie rady adwokatów przysięgłych nie jest wykonana. Wobec

tego Koło Polskie głosować będzie przeciwko artykułom budżetu instytucyi centralnych ministerstwa.

Urządzanie gub. chełmskiej. D. 5 b. m. komisya Dumy dla wniosków prawodawczych rozpatrywała projekt etatów dla gub. chełmskiej. Z posłów polskich brali w obradach udział dobrze zasłużeni dla obrony Chełmszczyzny posłowie: Harusewicz, Parczewski i Dymsza. Posłowie polscy zajęli stanowisko, że proponowane etaty komisya powinna odrzucić, gdyż jest to dalszy ciąg prawa o oderwaniu Chełmszczyzny, które nie powinno być nigdy wykonane, jak nie jest n. p. dotychczas wykonywany acz ogłoszony ukazem carskim statut organiczny Królestwa z r. 1832. Pomimo tych wywodów komisya większością głosów prawicy, nacyonalistów i październikowców uchwaliła przejść do czytania szczegółowego. Wówczas posłowie polscy (i socyal.-demokrata Czhenkeli) usunęli się z obrad komisyi, która też bez dyskusyi niemal cały projekt rządowy przyjęła, uchwalając termin wprowadzenia etatów na wrzesień r. b.

Represye. Towarzystwo Kultury Polskiej, utrzymywane dla celów oświatowych przez polskie koła postępowe, po zawieszeniu prowizorycznem przed kilku miesiącami, ostatnio na wniosek komisyi gubernialnej dla spraw stowarzyszeń zostało zamknięte na stałe.

Z zaboru pruskiego.

Biskup na wysługach hakatyzmu. Ks. biskup chełmiński Rosentreter wydał zakaz nowowybranemu posłowie w okr. weyherowsko-pucko-kartuskim ks. Witkowskiemu posłowania a to rzekomo dlatego, że opuszczanie przezeń parafii dla spraw poselskich może mieć niepożądane skutki dla spraw duszpasterskich. Jest to oczywiście tylko powód zewnętrzny, w istocie rzeczy tkwi poprostu chęć szykany przeciw ulubionemu przez lud kaszubski działaczowi polskiemu. Jest rzeczą wiadomą, że w czasie minionych wyborów księża katoliccy w Prusiech Zachodnich należący do centrum nie zawahali się przed sojuszami z innowierczym miszmaszem niemieckim, byleby zwalczyć narodowych kandydatów polskich, księży katolickich. Wówczas biskup chełmiński nie widział niebezpieczeństwa dla kościoła. To też słusznie opinia polska zwraca się przeciw zarządzeniu biskupa. *Kur. Poznański* słusznie zwraca uwagę, że przecież to zarządzenie przedewszystkiem zaszkodzi sprawie katolickiej: „Jeśli się zatarg nie załagodzi, i niezbędnymi staną się wybory uzupełniające, to będą Polacy na Kaszubach mieli nowy trud i mozół, ale w rezultacie niewątpliwie dopiszą polscy walmani i nie pozwolą sobie wyrwać mandatu, natomiast przedział polityczny między biskupem-Niemcem i księżami-Niemcami a ludem polskim pogłębi się w wysokim stopniu, co nie przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia się w oczach ludu naszego powagi władzy duchownej“.

Sprzedawczykostwo bez końca. Jak donosi *Lech*, Józef Kaniasty z Duszna, sprzedał komisyi kolonizacyjnej 140-morgowe gospodarstwo przez dwóch agentów komisyi Eichlera i Grabowskiego, o których niecnej roli sprzedawczyk dobrze wiedział.

Od Administracyi.

Tak jak w latach poprzednich „Rzeczpospolita“ w miesiącach wakacyjnych (od 15 lipca do 15 września) wychodzić nie będzie.

Ostatni zeszyt przedwakacyjny wyjdzie w sobotę d. 5 lipca albo d. 19 lipca r. b., zaś pierwszy powakacyjny w sobotę d. 13 września albo d. 20 września r. b.

W razie potrzeby w czasie tej przerwy zostanie wydany zeszyt nadzwyczajny.

Sz. Prenumeratorów opłacających prenumeratę roczną uprzejmie prosimy o wyrównanie prenumeraty zaległej za pierwsze półrocze, opłacających prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie na półrocze drugie.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.